



Na zdjęciu: Zofia Kucówna w „Hamlecie”.  
CAF — Rosiak

## Zofia Kucówna

Pamiętne kreacje w „Nieboskiej komedii”, „Hamlecie”, „Weselu”, „Trzech siostrach” — weszły na trwałe do kronik Teatru Narodowego w Warszawie. Zawdzięczamy je Zofii Kucównie. Telewizyjnie pamiętają także „Opowieści mojej żony”, „Elektrę”, „Dziewczęta z Nowolipiek”, „Emancypantki”, które przyniosły aktorce zasłużone uznanie. Obecnie na scenie Teatru Małego kreuje Natalię w „Miesiącu na wsi” Turgieniewa oraz Marię — tytułową postać w monodramie Ireneusza Iredyńskiego, a w przygotowaniu — rola Generalowej w „Platonowie” Antoniego Czechowa.

● Każda stworzona przez panią kreacja dostarcza bogatych przeżyć. Co uważa pani za najważniejsze przy pracy nad rolą?

— Przyjmując każdą nową rolę myślę o jednym — jak najlepiej wywiązać się z powierzonego mi zadania. I to wszystko. Jak wszystkich aktorów, ogarniają mnie wątpliwości czy zostałam odpowiednio „obsadzona”, czy powierzona mi rola jest rzeczywiście dla mnie. Towarzyszy temu zdenerwowanie, napięcie. Ale są oczywiście role, które podejmuję z pełnym przekonaniem, bo wiem, że są na miarę moich możliwości. Pracuję mi się wtedy spokojniej i pewniej. Zresztą nawet w przypadku, kiedy rola mi nie wychodzi, nie załamuję rąk i nie narzekam na złe zrządzenie losu, złośliwość reżysera czy kolegów. Błądów szukam u siebie. W takich chwilach nie jest lekko — wlecze się bowiem poczucie winy za zmarnowaną rolę.

Nie należę do aktorek, które miały łatwy start. Moja kariera zawodowa była powolna. Długo nie otrzymywałam większych ról, dopiero po latach zaczęto mi powierzać trudniejsze zadania. Wzrastała odpowiedzialność, wymagania reżysera, kolegów, widzów. Zaczęłam coraz więcej żądać od siebie.

● Jaka jest dla aktora najcenniejsza nagroda za kreowaną rolę?

— Na pewno, nie bez znaczenia są i dobre recenzje, i uznanie środowiska. Miło jest przecież czytać o sobie słowa uznania. Najcenniejsze jest jednak zyczenie przyjęcia spektaklu przez publiczność, zawodowa bowiem krytyka jest często trochę powierzchowna. Dokonuje się porównań spektakli z tekstem literackim, oceniam reżyserie, muzykę, scenografię, ale o arty aktoromskiej recenzje mówią zwykle niewiele. Spektakle są oceniane biegunowo: albo na tak, albo na nie. To prawda, że kto nigdy nie stanął po drugiej stronie rampy, niewiele o tym wie.

● A czy ma wpływ na grę aktorską?

— Oczywiście i to ogromny! Tworzy się krąg zamknięty. My — aktorzy inspirujemy widzów, a oni z kolei nas. Natychmiast wyczuwamy widownię chłodną, uważną, zycziwą. I w takich dniach ma się prawdziwą przyjemność grania. Gra się wtedy po prostu lepiej.

● Występuje pani na dwóch seansach: w Teatrze Narodowym i Małym. W którym z tych teatrów jest łatwiej nawiązać dialog z widownią?

— Lepiej się czuję w Teatrze Małym. To cudowny teatr i wszyscy lubimy w nim grać. Praca tam wymaga większego skupienia ze względu na bliskość odbiorcy. Wgroźbiony widz natychmiast wyczuwa tu każdy „dźwięk na nieodpowiedniej stronie”, każdy fałsz.

● W teatrze wszystko jest fikcją, a więc i pewnego rodzaju fałszowaniem rzeczywistości...

— Do tej fikcji chętnie uciekamy, chroniąc się przed monotonią codzienności, szukając odpowiedzi na wiele pytań, wątpliwości. Ale czy jest fałszowaniem rzeczywistości? Fałszowaniem na scenie jest fotografowanie życia. Forma i wyraz, którym operujemy, jest sztuką.

● Czy teatr daje odpowiedzi...

— Nie daje i nie powinien dawać. Nigdzie, ani w sztuce, ani poza nią nie znajdziemy gotowej recepty na życie. Stawia jednak pytania, których na co dzień nie stawiamy. Pobudza więc do refleksji i w tym tkwi jego tajemnica, siła. Ciężar gatunkowy tych pytań, sposób ich przekazywania przez aktorów stanowi o rzeczywistej wartości teatru.

● Co decyduje o sukcesach aktora na scenie? Czy tylko talent?

— Talent, na pewno, ale również praca. Bez niej nie jesteśmy w stanie go rozwijać.

● Czy decyduje o rozwiązaniu swych losów z teatrem nie są czasem podejmowane pochopnie?

— Sprawa wyboru zawodu na całe życie jest zawsze poważna. W naszym przypadku, świadomość, kim jesteśmy, przychodzi dopiero wtedy, gdy realizujemy ten zawód. Często bywa, że szansa przychodzi bardzo późno, a wynik jest mierny. I co wtedy? Ma się już przeszło trzydzieści lat i świadomość przegranej. Najdzielniejsi z nas potrafia wyciągnąć wnioski jedynie słuszne i zmienić zawód, osiągając w innym sukcesy. Ale tęsknią za nim, mówią o nim, krążą wokół niego. Wielka siła tkwi w teatrze...

Rozmawiał: TOMASZ PETZ